Nr. 244. We Lwowie Niedziela dnia 2 Września 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kieslki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Równowaga na morzu Śródziemnem.

Lwów 1. września.

Jeżeli nam dotychczas nie było wiadomem, co się działo w Friedrichsruhe i zmuszeni byliśmy zadowolić się domysłami i kombinacjami, tworzonemi z większym lub mniejszym sprytem, a w sferach kompetentnych otaczano się głuchem milczeniem i nie chciano ani słowem zdradzić tajemnic konferencyj ministerjalnych — to dzisiaj zdaje się inny zawiał wiatr w sferach oficjalnych, który po części przynajmniej odchyla rąbek zasłony, otaczający silnie dotąd strzeżoną tajemnicę dyplomatyczną. Czy ta drobnostka, którą nam teraz pokazują, jest rzeczywiście częścią owej tajemnicy, zaręczyć trudno. Pisma oficjalne, które to czynią, z pewnością nie z własnego natchnienia, ale z polecenia wyższego — taką przynajmniej robią minę, jak gdyby miały zamiar pisać prawdę. Na razie nie mamy powodu im nie wierzyć. Owszem. W tej chwili wiele na to się składa okoliczności, aby przyjąć za prawdę to, co uważają za stosowne zdradzić monitory oficjalne. Inicjatywa wyszła, jak się zresztą łatwo domyśleć, od wielkiego mistrza polityki europejskiej w Berlinie. Półurzędowe pisma niemieckie puściły w świat nowe hasło polityczne — a za niemi idą teraz inni oficjaliści, rozumie się, przedewszystkiem tych państw, które mają szczęście zaliczać się do przyjaciół i sprzymierzeńców niemieckich.

Przed kilku dniami napisał jeden z pierwszorzędnych organów półurzędowych w Berlinie — jeżeli się nie mylimy *Post* — obszerny artykuł na temat politycznego znaczenia morza Śródziemnego dla państw nadbrzeżnych. Na podstawie przykładów historycznych, zaczerpniętych aż w dziejach starożytnych, starał się dowieść półurzędowiec z nad Sprei, że morze Śródziemne nie może pozostawać pod wyłączną władzą jednego tylko mocarstwa, że jest owszem rzeczą konieczną, aby wszystkie państwa nadbrzeżne, mające interesa na morzu Śródziemnem, równą nad niem posiadały władzę. Cel tej enuncjacji półurzędowej był zrazu niezrozumiały, nie domyślano się w pierwszej chwili, do czego właściwie zmierza tego rodzaju historyczno polityczny wywód. Niepewność nie trwała jednak długo, same pisma półurzędowe wkrótce ją usunęły, proklamując zasadę równowagi na morzu Śródziemnem. W dwadzieścia cztery godzin później — tyle właśnie potrzeba czasu, aby się pisma berlińskie dostały do Austrji i Włoch — usłyszeliśmy to samo hasło we Wiedniu i w Rzymie, a dzisiaj jest ono już przedmiotem dyskusji i rozumowań we wszystkich organach opinji publicznej.

Zdawaćby się więc teraz powinno, że zagadka, zadana Europie zjazdem pana prezydenta ministrów włoskich z księciem kanclerzem niemieckim w Friedrichsruhe, została już ostatecznie rozwiązaną, żeśmy się w końcu dowiedzieli o czem rozmawiali i czem się zajmowali ci dwaj wielcy mężowie stanu podczas krótkiego *rendez-vous*, o którem dotychczas strony interesowane zupełne zachowywały milczenie. Takby też było w istocie, gdyby pisma półurzędowe ogłaszając światu, że przedmiotem konferencyj ministerjalnych w Friedrichsruhe była równowaga polityczna na morzu Śródziemnem, powiedziały też zarazem, co pod tą równowagą należy rozumieć. Jest faktem niezaprzeczonym, że obecnie Francja jest najpotężniejszem mocarstwem na morzu Śródziemnem, że jej stanowisko na północnem wybrzeżu Afryki jest dominującem. Jeżeli mowa o niedawna być może o rywalizacji, to tylko ze strony Anglji. Aspiracje Włoch do zajęcia wybitniejszego stanowiska w Afryce, w szczególności na jej wybrzeżu północnem, stosunkowo świeżej są daty. Czy więc stan, jaki obecnie panuje na północnem wybrzeżu afrykańskiem, bo jeżeli mowa o morzu Śródziemnem, należy pod tem przedewszystkiem rozumieć to wybrzeże — jest według rozumienia oficjalnych źródeł berlińskich równowagą, czy też pod równowagą należy rozumieć stan, który dopiero ma być w przyszłości sprowadzony, do którego urzeczywistnienia mają pośrednio przynajmniej zmierzać poufne konferencje pana Crispiego z księciem Bismarkiem? Odpowiedź na to pytanie jest wielkiej doniosłości, od niej bowiem zależy dalszy rozwój stosunków politycznych nad wybrzeżami morza Śródziemnego, a w dalszym rzędzie stosunków między państwami, które w niedalekiej przyszłości spuściznę po Turcji, chciałyby na północnem wybrzeżu Afryki, znaleźć sobie kawał ziemi dla rozwoju swojej potęgi zamorskiej.

Kusić się o danie stanowczej odpowiedzi na postawione wyżej pytanie, nie mamy bynajmniej zamiaru. Jest jednak rzeczą wcale prawdopodobną, że jeżeli pisma niemieckie mówią o równowadze, to pod nią należy rozumieć stan przyszły, który ma być dopiero osiągnięty. Leży to w naturze i istocie rzeczy. Polityka zewnętrzna każdego państwa europejskiego — jeżeli mu tylko na to środki pozwalają — jest ekspanzywną. Francja nie mogąc na razie szukać odwetu na Niemcach i rozszerzyć kraju granic na Wschodzie, szuka ekwiwalentu w Azji — Tonkin — i w Afryce — Tunis. I Włochy miały do niedawna, a może jeszcze i teraz mają aspiracje w Europie a w szczególności na morzu Adrjatyckiem. *Italia irredenta*, której celem Tryest, prowadziła do niedawna żywot bardzo głośny, jaki o nią właśnie teraz pewnie z Austrją, więc i jej agitacja ucichła. Że jednak ekwiwalent być musi, więc szukają go Włochy w Afryce. Massawa nim być nie może. Mimo cały głośny spór, jaki o nią właśnie teraz prowadzi pan Crispi z panem Gobletem w ostrych notach dyplomatycznych, nie przedstawia ona przecież żadnej wartości realnej, a w każdym razie nie tylko, by zadowolić mogła aspiracje włoskie. Dotychczas nie przyniosła ona Włochom korzyści żadnych, za to dużo ofiar z krwi i mienia. Trzeba więc być sprawiedliwym i przyznać Włochom, że takim ekwiwalentem zadowolić się nie mogą — dlatego zwracają uwagę na północne wybrzeże Afryki. Leży tam kraj, będący dotychczas prawie własnością Turcji, a nazywa się Trypolis. Położeniem swojem geograficznem odpowiada Włochom i dlatego im się bardzo podoba. Gdyby więc kiedyś Francja zajęła na stałe Tunis — wówczas Włochy miałyby ochotę zająć Trypolis. Wtedy byłaby dopiero zawarowaną równowaga na morzu Śródziemnem. Takie zapatrywanie panuje teraz w Rzymie, a pozostało jeszcze dowiedzieć się, czy zdołał pan Crispi przekonać księcia Bismarka w Friedrichsruhe. Do licznego szeregu kwestyj spornych, które przy lada okazji mogą wywołać poważne zawikłania w Europie, przybywa bowiem nowa — równowaga na morzu Śródziemnem.

Fundacja im. hr. Stanisława Skarbka.

O obecnym stanie fundacji wygotował Wydział krajowy obszerne i trafne sprawozdanie na podstawie elaboratu komisji lustracyjnej, która wiele dokładnie badała stan rzeczy nader szczegółowo i dokładnie. Sprawozdanie Wydziału jest krótkie, ale daje przecież pewien pogląd na stan fundacji. Zanim sprawozdanie to streścimy, pragniemy wypowiedzieć kilka uwag, dotyczących załączonego jako alegatu sprawozdania fundacji. Uderza nas przedewszystkiem brak dokładnego bilansu cyfrowego, ułożonego porównawczo, dającego obraz gospodarki pieniężnej w przeciągu kilku lat ostatnich. W sprawozdaniu znajdujemy wprawdzie cyfry — są one jednak dowolnie wybrane i nie wyjaśniają zupełnie stanu rzeczy. Z tych jednak, które w sprawozdaniu podano, są niektóre charakterystyczne: I tak w ostatnich trzech latach zmniejsza się znacznie cyfra sierot. W roku 1885 wynosiła ona 353, w 1886 — 336, w 1887 — 335. Tak samo wygląda przeciętny stan pupilów zakładu, który osiągnąwszy w 1884 roku 418·19 wynosi w roku 1887 wykazuje zaledwie 395·35. Jeżeli w ten sposób robią się oszczędności na zapłacenie przegranych procesów z p. Miłaszewskim i dyrekcją stadnin rządowych, to nie bardzo zgadzają się one z intencjami śp. fundatora.

Sprawozdanie kuratora fundacji jest wcale oryginalne co do treści i formy — a nie zawsze odpowiednie. Świadczy ono o wielkiej pewności siebie, tak wielkiej, że pan kurator posądza dzienniki lwowskie o nieżyczliwość dla niego. Pomijając, że polemika taka z prasą jest nieodpowiednią, to musimy zaznaczyć, że pan kurator przecenia się, jeżeli sądzi, że jego osoba może być przedmiotem głosów prasy. Prasa zajmuje się o ile dotyczy jego działalności, a tę ocenia nie ze stanowiska życzliwości lub nieżyczliwości, ale ze stanowiska dobra fundacji. Jeżeli życzliwe i troskliwe zajmowanie się instytucją tak wielką i piękną wydaje się p. kuratorowi „nieżyczliwością" w obec jego osoby — to nie prasy w tem wina. Co się zaś tyczy podniesienia różnicy wartości dóbr fundacyjnych, to raczy sobie przypomnieć pan kurator, że sprawę tę podniosła komisja Wydziału krajowego a nie prasa. Prasa zarejestrowała tylko fakt podniesiony przez Wydział, a wartość dóbr spadła o 400.000 złr. według obliczeń urzędnika funduszu. Zdaje się, że prasie wolno się zapytać, bez okazywania „nieżyczliwości" p. kuratorowi, co się stało z owemi czterema kroć tysiącami?...

Następnie, pominąwszy cały szereg pochwał dla obecnego zarządu i względny kompliment dla rady administracyjnej, dla zarządu, że to nie potrzebuje świadectwa p. kuratora, że uchwały jej są „poważne" (str. 24—18 wiersz od dołu) uważamy za bardzo niestosowne to co p. hrabia podaje na str. 22 jako przykład „energicznych naszych rządów". Powiedziano tam: „Ubyło przeszło 30 urzędników i drugie tyle sług a zastąpiliśmy ich ludźmi pewnymi i zdolnymi" — co naturalnie znaczy, że wszyscy ci oddaleni byli ludźmi nieuczciwymi i niezdolnymi. Sąd ten wydany na podstawie „obserwacji ludzi zajmujących posady" jest nieco za ryzykowny. Wolno wprawdzie p. kuratorowi uważać kogoś prywatnie „nieuczciwym", ale rzucać gołosłownego twierdzenia, że ci wydaleni byli w czambuł nieuczciwymi — tego u nas nie wolno. W najlepszym razie „nieuczciwym" wolno nazwać tylko tego, kto nie wyrokiem hr. Skarbka, ale powołanej ku temu władzy za takiego uznany został, a wtedy można wymienić i imię i nazwisko.

Podawać jednak gołosłownie w podejrzenie charakter ludzi, którzy dziś może naprożno szukają chleba, którzy mogli być winnymi, ale mogą być i niewinnymi — to się nie godzi.

Wreszcie byłby już czas najwyższy, ażeby po trzech latach przestano w sprawozdaniu powoływać się na „trudne warunki, wśród których objął nowy zarząd swe urzędowanie". Przykrą tę sprawę zna i Wydział krajowy i publiczność, a jako dekoracja zasług nowego zarządu sprawa ta już się zużyła.

Co do zdania Wydziału krajowego o obecnym stanie fundacji, to jest ono nader przedmiotowe, zwięzłe a dobitne. Obszerny akt szkontra podnosi, że kasa zakładu drohowyzkiego, folwark i żywy inwentarz, materjały warstatowe i wyroby warstatowe są w porządku, natomiast podnosi komisja następujące braki:

Magazyn żywności pomieszczony jest w nieodpowiednim lokalu. artykuły żywności źle są utrzymane i ulegają często zepsuciu, magazynier jest człowiekiem nieporadnym, nie utrzymuje rachunków w porządku, nie doprowadza ich do kurencji, wskutek czego stan znaleziony na miejscu nie mógł być z rachunkami sprawdzony. Artykuły są wydawane kuchni na miesiąc z góry. W razie zmniejszenia się osób kuchnia artykułów tych nie zwraca, skutkiem czego zakład w czasie wakacji 1887 roku stracić miał 225·60. Komisja doradza, ażeby wprowadzono napowrót dzienne wydatkowanie.

Inwentarz i urządzenie prowadzone są bezładnie. Rachunków odnośnych nie uzupełniono od początku roku 1887. Brakuje ewidencji tak co do ilości, jak i wartości przedmiotów, skutkiem czego niemożliwem było sprawdzenie rzeczywistego stanu rzeczy. Od roku 1885 nie zarządzono wydzielenia i wypisania zużytych rzeczy.

Warstaty — weszły zdaniem komisji na lepsze tory, komisja jednak czyni zarzut, że wprowadzono nieodpowiednią rachunkowość, która utrudnia ewidencję i kontrolę. Co do wyrobów warstatowych, sądzi komisja, że przy ocenianiu wyrobów popełniane są często mylki; nie dolicza się także kosztów zarządu i roboty uczniów, skutkiem czego wykazywane zyski są fikcyjne. Zarzuca dalej komisja brak fachowego naczelnika warstatów, które prowadził były sekretarz Rady nadzorczej — funkcjonarjusz nie fachowy. Komisja uderza również na to, że wynagrodzenie dozorców na oddziale chłopców jest za niskie, liczba dozorców za szczupła, a częsta zmiana tychże, wpływa niekorzystnie na wychowanie młodzieży. Komisja zwraca uwagę, że sieroty w zbyt młodym wieku opuszczają (t. z. zostają wydalane) zakład. Na koszta utrzymania przedstawia komisja, jak się wyraża sprawozdanie „pogląd dosyć korzystny".

Tu musimy nadmienić, że zdając sprawę z zarzutów, używamy w ogóle ile możności słów komisji, a w każdym razie dajemy je w formie, jak najkorzystniejszej.

Wielkie pochwały oddaje sprawozdanie panu Krätschmerowi, lekarzowi zakładowemu, podnosi tylko, że brak dostatecznej ilości materaców dla chorych dzieci i brak szpitalika dla starców i staruszek, co oczywistą jest winą zarządu.

Rachunki zarządowe inwentarza bielizny i odzieży są w nieładzie, park w zaniedbaniu „z powodu zarządzonych oszczędności", w łazienkach za mało wanien, straż pożarna nie istnieje, brak wielu przyrządów ogniowych.

Co do rachunkowości, to dział ten „przedstawia komisja nader ujemnie, nadmieniając, że wytykane dotąd przez poprzednie komisje nieprawidłowości, nietylko nie zostały uchylone, ale znacznie się wzmogły, tak, iż wszędzie daje się uczuć brak ewidencji rachunkowej. Komisja widziała się spowodowaną udzielić rachmistrzowi informacji dla wprowadzenia ładu. Ma on wypracować projekt prowadzenia rachunków, który przedłożony będzie wyższemu urzędnikowi Wydziału panu Semetkowskiemu, a po jego przejrzeniu i potwierdzeniu wprowadzony w życie. Spodziewać się należy, że fachowe informacje pana Semetkowskiego posłużą do ustalenia tej najważniejszej gałęzi administracji.

Komisja nader słusznie gani zarządzenia kuratorji, która wiele działów administracji powierzyła starcom zakładu. Starcy ci, są przeważnie niedołężnymi i tylko do większego zamętu się przyczyniają. Komisja uważa ten eksperyment oszczędnościowy za bardzo wątpliwej wartości. domaga się, ażeby starcom pozwolono używać w końcu ich życia spokoju, a natomiast, ażeby powiększono etat funkcjonarjuszy i nie zmieniano ich dla lada kaprysu, jak się to obecnie praktykuje.

Rezultat szkontra i lustracji został zakomunikowany przez Wydział krajowy kuratorowi fundacji. Ten odpowiedział na poszczególne kwestje, a między innemi na zarzut uczyniony przez komisję, że „brak wielu przyrządów ogniowych" i zarządził nader trafnie, ażeby rezerwoary wodociągowe były zawsze w ¾ częściach wodą napełnione.

W ten sposób, mimo „braku wielu przyrządów ogniowych" wszelkie niebezpieczeństwo zdaje się być usunięte.

Do sprawozdania powrócimy jeszcze niebawem.

Czy Niemcy obowiązane są do wdzięczności w obec Rosji?

Największą może zagadką w dzisiejszej polityce państw europejskich jest stosunek rosyjsko-niemiecki. Wszystko, co w tej mierze w ostatnich miesiącach ze strony półurzędowej napisano, było tak niepewnem, a czasami do tego stopnia ze sobą sprzecznem, że ostatecznie utworzył się cały las kombinacyj, z którego trudno znaleźć drogę wyjścia. Odwidziny cesarza niemieckiego w Peterhofie nie przyczyniły się bynajmniej do rozwiązania tejże zagadki, a raczej uczyniły ją jeszcze tylko zawilszą. Górnolotne nadzieje, jakie do zjazdu cara z niemieckim cesarzem przywiązywano, nie sprawdziły się, jak w ogóle do tej chwili nie wiadomo, jaki był rezultat ostatnich konferencyj rosyjskich i niemieckich mężów stanu. Po pełnych słodyczy umizgach z tej i owej strony, objawia się dzisiaj w prasie tak rosyjskiej jak niemieckiej ton zdradzający pewien rozstrój, a przynajmniej niezadowolenie. Co najwięcej zwraca uwagę, to forma, w jakiej szczególnie półurzędowe organa niemieckie o stosunku rosyjsko-niemieckim się rozpisują. Zwykle bowiem czynią one to w formie polemiki przeciwko pismom rosyjskim i to polemiki osnutej na temat wzajemnej wdzięczności obu państw dla siebie. Dowodem tego najświeższy oficjalny artykuł *Kölnische Zeitung*, który polemizuje przeciwko *Graždaninowi* z powodu oświadczenia jego, że Niemcy swą dzisiejszą wielkość zawdzięczają wyłącznie Rosji.

Kölnische Zeitung pisze:

Pretensje Rosji do wdzięczności Niemiec polegają głównie na fakcie, że Rosja 1866 i 1870 r. nie napadła Niemiec i nie przeszkodziła im w wojennych zdobyczach. Skoro z tego faktu wypływać ma obowiązek wdzięczności, natenczas mają Niemcy przynajmniej równe prawo do żądania wdzięczności ze strony Rosji za neutralność, jaką Niemcy w analogicznych warunkach podczas wojny krymskiej i ostatniej wojny tureckiej objawiły. Rzeczą pewną, że powodzenie Niemiec w wojnie francuskiej byłoby inny przybrało charakter, gdyby Niemcy równocześnie także od strony wschodniej były się musiały bronić; ale niemniej pewnem, że sytuacja Rosji byłaby się stała o wiele groźniejszą, gdyby Niemcy za czasów bitwy pod Plewną były skorzystały z rosyjskiego zakłopotania i naprzykład razem z Austrją były Rosję napadły, albo gdyby Prusy podczas wojny krymskiej nie były się oparły pogróżkom i pokusom, jakiemi chciano Fryderyka Wilhelma IVgo spowodować do połączenia się wspólnie z Austrją i z mocarstwami Rosji wrogiemi. Z tej też przyczyny sądzimy, że pretensje do wzajemnej wdzięczności z obu stron są prawie zupełnie równemi, nie potrzebując nawet historycznych dociekań rozciągać na czas powstań polskich z 1831 i 1863 r. Oba państwa przez wiek cały wyświadczały sobie rozmaite przysługi i grzeczności, dopóki zawiść księcia Gorczakowa przeciwko niemieckiemu kanclerzowi i jego powodzeniu, może dla prostego zagorzalstwa w sympatjach dla Francji, nie stała się powodem do wypowiedzenia ze strony rosyjskiej po kongresie berlińskim Niemcom tak w prasie,

6)

Pożary i zgliszcza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Gdzie ty? — zagadnął wracając — masz śnieg!

Chory się dźwignął, nie wierząc uszom.

— Przyniosłeś! Daj, daj! Och ty nie Perfiło, i nie żaden z tutejszych. Jaki ty dobry!

— Cóż tam wielkiego! Jak się położę, a ty wstaniesz, to mnie napoisz kiedy!

— Eh, ja już nie wstanę. Trzy razy zwyciężałem chorobę, i uciekałem ztąd, trzy razy złapali! Ałłah tak chciał! Teraz jak ucieknę, będę wolny. Ach, ach, jak ciężko! Ty nowy?

— Nowy. A gdzie się podział Perfiło?

Swida usiadł obok niewidzialnego więźnia na ziemi.

— Perfiło poszedł pić za twój worek.

— Rozpiłował łańcuch?

— Nie. Ma klucz, sam go sobie dorobił.

— Gdzież on pije?

— U Giersza, odstawnego sołdata. On trzyma wódkę. Perfiło obdziera wszystkich po chatach, chorym zabiera ostatnie łachmany, i tam zanosi.

— Czemuż się nie skarżą?

— A któżby słuchał. Tu można źle robić! Kto silniejszy, broni się sam, ale każdego zwali powietrze, a wtedy koniec! Perfiło lękał się mnie przed pół rokiem, teraz lada nocy czekam, że mnie dobije. Mam srebrny amulet na piersi. Będzie pić za niego.

Zamilkli i znowu się ozwał nieznajomy.

— Ty słaby, żeś się poddał pierwszego wieczora. Ale drugi raz tak nie będzie. Dałeś mi śniegu, nie zapomnę. Gdy się rzuci na ciebie, przypełznę i zębami mu żyły porozrywam! Popamięta Czerkiesa.

— Ty z Kaukazu?

— Aha.

— A dawno tutaj?

— Dwa lata. Przedtem siedziałem w turmie, długo, bardzo długo. Nie było świadków żywych.

Aleksander nie spytał za co go sądzono. W historji tej była niezawodnie zemsta i krew.

— Perfiło zaraz wróci, skuje ciebie i będzie spał. Och, on już wielu zamęczył! Biedny ty, nie da spoczynku i wytchnienia. Ach, ach, daj jeszcze śniegu!

Aleksander spełnił żądanie.

Gdy drzwi otworzył, posłyszał na ulicy ciężki, nierówny chód.

Był to kacap. Wszedł, zataczając się i klnąc. W izbie nikt się nie odzywał.

— A gdzie ty, psie! — zachrapał dziko. — Chodź tu, na łańcuch. Słyszysz! Dość tobie swobody!

Potrącił nogą Aleksandra, usiadł. Zabrzęczało żelazo, powstaniec poczuł, że jest znowu skuty. Kacap poczęstował go pięścią w bok.

— Nu, co milczysz! Podziękuj, żem ciebie nie dobił! Teraz leż spokojnie, będę spać! Jak się ruszysz, to ci czerep rozgniotę.

Położył głowę na piersi Swidy, i po chwili zasnął.

Sen to był pijaka, niespokojny, przerywany, pełen zmor. Swida nie zmrużył oka.

W okienku wprost niego poczęło sinieć, słabo, powoli dzień się robił, mglisty, ołowiany, zimny. Straż przyszła ich pędzić na robotę, poszli głodni, zmarznięci. Perfiło napół tylko trzeźwy. Polak obojętny jak głaz na wszystko. I przekonał się biedak, że są gorsze męki niż taczkowa praca w podziemiu, bez powietrza, że są okrutniejsze katy od żołdaków i stróżów, i cięższa nędza od owej strasznej pieszej wędrówki z kraju.

Tym szczytem tortur były noce w budzie. Chyba nie ma bardziej wyrafinowanego okrucieństwa, jak to skucie z sobą dwóch ludzi, z których jeden był zbrodniarzem, drugi męczennikiem. Nie było udręczenia, któregoby kacap nie wymyślił dla swej ofiary. Bił go, klął, nie dawał sięgnąć do jadła, odbierał rację chleba, stał, gdy tamten chciał leżeć, budził go, gdy oczy zamknął — pastwił się jak tygrys.

— Daj wódki, to cię puszczę! — wołał.

Wódki, zkądże ją miał wziąć nieszczęsny, którego całym majątkiem był szynel, buty i jedna koszula.

— Nie dasz — to cierp! — ryczał potwór.

Cierpiał też. Żadna stal nie dorównałaby hartowi tego człowieka. Perfiło nie zdołał wyrwać z tej udręczonej piersi ani jęku, ani skargi, ani uniesienia. Nie posłyszał nikt jego głosu, nie dopatrzył moralnego osłabienia. Zduszony w kopalniach, męczony w nocy, bez snu, jadła, spokoju, stoczony robactwem, okryty sińcami i ranami, człowiek ten miał zawsze na twarzy jednaki, spokojny wyraz. Czerniał tylko i sechł, rysy wyciągały się jak u konającego, spadał z sił okropnie, wychudł na szkielet, ale świt zastawał go codzień u taczki, a Perfiło odnajdywał go o zmroku z kamienną wytrwałością znoszącego prześladowanie.

Tymczasem w budzie śmierć przy pomocy zimy zaczęła robić porządek. Po miesiącu pobytu Swidy, zostało ich dwóch tylko i Czerkies dogorywający. Trzy trupy straż wywlekła, trzy trupy nagie, sine, straszne. Kacap odarł ich z nawpół zgniłych szmat i zwitek ten wstrętny ukrył za piec, chowając jak trofea swego panowania, z myślą o wódce!

Czerkies zrazu bronił jak mógł Swidę, lecz powoli stracił resztę mocy. Leżał całemi dniami, palony wewnętrznym żarem, patrzał błędnie w pułap, nie opędzał się przed robactwem, nie sięgał do jadła.

Kacap parę razy chciał mu zedrzeć amulet z obnażonej, wyschłej piersi. Wówczas trup ten się ożywiał, oczy zapalały się skrami wściekłości, podnosił chude ręce nad głową i rzucając się na posłaniu, mruczał coś dziko, mową swego kraju, jakieś zaklęcie, groźby, czy modlitwę do Ałłaha.

Perfiło cofał się wylękły. Imponował jego grubej zabobonnej naturze ten szept kabalistyczny. Odkładał grabież na potem.

Aż dnia pewnego znudził się. Siedział w budzie chcąc zamęczyć Aleksandra, torturą dobyć pieniądze, które sądził, że gdzieś ukrył. Wreszcie dokuczyło mu pastwienie się bezowocne, zatęsknił za wódką, przypomniał łachmany zmarłych, wieczorem rozkuł towarzysza i poszedł.

Powstaniec chwilę był jak ogłuszony spokojem.

Głos Czerkiesa obudził go z martwoty.

— Wody! — wołał jak zwykle.

— Czemu nie uciekasz? — zagadnął, gdy Swida położył się nieopodal, spełniwszy jego prośbę — ile tobie lat?

— Nie pamiętam.

— Wyglądasz młody i silny, uciekaj!

— Nie warto! nie ma do czego i po co! Już nie wiele męki, umrę nie długo!

— Szkoda ciebie! Żebym był zdrów, ucieklibyśmy razem na Kaukaz, w góry! Twój kraj dalej?

— Oh, dalej! — westchnął z tęsknotą.

Położył głowę na wilgotnej ziemi i zasnął z myślą o kraju... I śniły mu się brzozy białe i krzyże po rozdrożach i tajemnicze zielenią obrosłe zalewy Piny i Prypeci, potem sztandary, srebrne vota po ołtarzach i twarze różne, opłakane a drogie, których już nigdy nie zobaczy.

A gdy on spał, Czerkies umierał. Poczuł koniec, więc się zwrócił na wschód i szeptał modlitwy, trzymając w sztywniejących dłoniach swój talizman. Potem się nieco podniósł, zerwał ostatnim wysiłkiem sznurek z szyi, cisnął swą świętość w dogasający żar pieca i upadł znów, martwy, z rozkrzyżowanemi ramiony...

Swida wciąż spał. Zbudził go ryk Perfiła.

Jak szakal, katorżnik rzucił się na zwłoki Czerkiesa, iskrzyły mu się ślepie.

— Gdzie amulet! — wrzasnął — psie, okradłeś mnie! Oddawaj, bo cię na szmaty porozdzieram.

Swida raz pierwszy oburzył się i nie ścierpiał. Porwał się na nogi, chwycił kacapa w pół, wstrząsnął nim i cisnął jak masę od siebie. Kryminalista nie przywykły do oporu, pijany, stracił przytomność, położył się, zwalił w kąt i zasnął.

A Polak schylił się nad Czerkiesem. Ta pokurczona twarz, z wyszczerzonemi w ostatnim spazmie zębami, żałością napełniła mu duszę. Był to ostatni przyjaciel, ostatnia otucha — nie żył! Wielkie, szerokie, otwarte, bielmem oszklone oczy, patrzały jeszcze na niego.

Zacisnął powieki, trupa zaciągnął na słomę, okrył jakąś płachtą i siadł obok. Perfiło chrapał w kącie. Tak ich straż zastała.

— Kto was rozkuł? — było pierwsze słowo.

Aleksander wskazał kacapa.

Grad nahai zbudził Perfiłę.

Wstał, dzikiemi oczami powiódł w koło — milczał, ale z za warg wybiegła mu pjana i sapał.

Stróże skuli ich znowu, grożąc kacapowi podwójną dozą plag, jeśli się to powtórzy i pognali do szachtu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak w polityce przyjaźni, której miejsce zajęły nieprzyjaźne zaczepki i wyzywania. Jeszcze mniej niż w dziedzinie politycznej mamy w dziedzinie ekonomicznej powodu do wdzięczności za sposób, w jaki ustawodawstwo rosyjskie od kilku dziesiątków lat traktuje nadgraniczne stosunki sąsiedzkie i to dyferencjalnie przez protegowanie dowozu angielskiego na koszt dowozu z Niemiec. My z swej strony nie byliśmy jednak nigdy na to czułymi, lecz zawsze przyznawaliśmy, że każdy naród stara się swe gospodarcze stosunki uporządkować według własnego przekonania i uznania. Życzymy tylko, ażeby Rosjanie wreszcie przestali się oddawać iluzji, jakoby od Niemiec żądać mogli dopełnienia rachunku, nakładającego na nas moralny obowiązek oddania niemieckiej polityki w ręce polityki rosyjskiej. Chętnie pozostać chcemy przyjaciółmi i dobrymi sąsiadami Rosji, ale nie można przecież żądać, ażeby niezawisłe nasze mocarstwo popierało takie rosyjskie interesa, które równocześnie nie są interesami niemieckiemi; Rosja powinna je raczej sama załatwiać, gdyż i my nie żądamy, ażeby Rosja broniła takich interesów niemieckich, które równocześnie nie są interesami rosyjskiemi. Do wspólnych interesów zaliczamy w pierwszej linji zachowanie pokoju, gdyż wojny pomiędzy wielkiemi sąsiedniemi narodami, nie mającemi żadnych sprzecznych interesów, tylko dla obu stron mogą przynieść szkodę, bez względu na to, kto zostanie zwycięzcą. Sprzeczne jednak interesa pomiędzy Rosją a Niemcami nie zachodzą. Nie żywimy bynajmniej życzenia odebrania czegośkolwiek Rosji, a tak samo nie może Rosja żywić podobnych życzeń".

Rozumowanie powyższe da się streścić w słowach: Ponieważ pretensje do wdzięczności tak ze strony rosyjskiej, jak niemieckiej równoważą się — Rosja nie może żądać, ażeby Niemcy popierały ją w sprawach, nie leżących w obopólnym interesie. Zobopólny interes obu państw wymaga tylko zachowania pokoju, naruszenie którego nie może też być po myśli ani Rosji, ani Niemiec, ponieważ pomiędzy dwoma temi państwami nie zachodzą żadne rywalizujące z sobą interesa.

„Powagi."

Pod tytułem „Autoritaeten" wyszła w Berlinie u Lehmanna broszura znanego publicysty, Pawła Giżyckiego, o ile nam wiadomo docenta uniwersytetu wrocławskiego, która szczegółowo zajmuje się kwestją doniosłości wpływu powag politycznych na zasady i przekonania społeczeństw. Broszurę tę omawiają obecnie dzienniki. *Berliner Tagbl.* poświęca jej artykuł wstępny a *Kurjer Pozn.* tak pisze: P. Giżycki, przejęty na wskroś liberalizmem nowoczesnej szkoły filozoficznej, z tego też stanowiska zapatruje się na przedmiot swych badań i nie we wszystkiem jest bezstronnym; pomimo to zawiera broszura jego wiele cennych bardzo uwag. Autor stara się w swej na wzór angielskich polityczno-naukowych studjów, opracowanej rozprawie, nie dotykać bezpośrednio żyjących osobistości i dzisiejszych walk politycznych, ale z każdego zdania przekonać się można, że właśnie dzieje ostatnich lat polityki niemieckiej dały mu pochop do napisania rzeczonej broszury, której zresztą odwaga, z jaką autor wypowiada zdanie swoje, tem większej nadaje wartości. Od razu też domyślić się można, jaką przedewszystkiem powagę polityczną autor ma na myśli.

W dziejach świata odgrywały powagi czy to naukowe, czy też polityczne zawsze ważną bardzo rolę, ale podczas gdy niezwykła nieraz w dawniejszych wiekach potęga powag naukowych wiele już w dzisiejszych czasach szalonego postępu utraciła z otaczającej ją aureoli nieomylności, to powagi polityczne dotąd jeszcze stale dzierżą wpływy swoje na losy poszczególnych narodów. Słusznie też zupełnie powiada autor, że nieraz zrozumieć nie zdołamy wypadków dziejowych, chociażbyśmy najbardziej śledzili najrozmaitsze okoliczności, jeżeli nie zastanowimy się uważniej nad wpływem, jaki wywierają powagi polityczne na szerokie koła społeczne. Niewytłómaczony wpływ ten niweczy często i samodzielne zdanie jednostek w kwestjach politycznych, łamie zasady i przeistacza idee i zapatrywania.

Spojrzmy tylko na ostatnie dzieje potężnego narodu niemieckiego, który uważa się przecież za politycznie najwięcej dojrzały. Ile tam zmian zasadniczych dostrzeżemy w przekonaniach najwybitniejszych nieraz jednostek pod wpływem niweczącej wszystko powagi żelaznego kanclerza. A jak dziwny nieraz przedstawia się nam widok! Pod wpływem wszechpotężnej powagi łączą się stronnictwa, które dawniej wręcz przeciwnemi kierowały się zasadami, wyrzekają się poważni mężowie długoletnich swych przekonań, a cały ogół zmienia swe zapatrywanie. Wpływ powag tych oddziaływa nawet na całe życie umysłowe narodu, na kształcącą się młodzież, która od niemowlęctwa swego patrząc na niedoścignioną wielkość i sławioną nieomylność potężnej jednostki, coraz więcej przejmuje się serwilizmem i niezdolną się staje do wytworzenia własnego zmysłu krytycznego.

A cały ten proces odbywa się bezwiednie niemal, tak, iż pojedyncze jednostki lub całe społeczeństwa nawet nie odczują szybkiego przebiegu jego. Ale w tem właśnie leży owa niepojęta potęga wpływu powag politycznych, że osłabiają one własną rozwagę jednostek i w miejsce jej rozbudzają sztucznie drzemiące namiętności. — Autor nie przytacza na udowodnienie twierdzeń swych żadnych cytatów historycznych, ale zdaniem naszem bynajmniej to wartości pracy jego nie ujmuje. Żyjemy bowiem w chwili, która sama w sobie starczy za setki dziejowych przykładów i dowodów.

Potędze wpływu powag politycznych nie wielu zdoła się oprzeć. Zdaniem autora uczynić to zdoła jedynie niewielkie grono osób, które nauczyło się myśleć i rozważać, i pomimo całego uroku, wywieranego na nie przez rzeczoną powagę, potrafi wszelkie jej czynności i zapatrywania pod własny sąd podporządkować. Większość atoli jest w obec wielkości bożyszcza politycznego bezsilną. Jak wąż ubezwładnia wzrokiem swoim ofiarę i czyni ją niezdolną do obrony lub ucieczki, tak wpływ powagi politycznej czaruje tłumy, które nie ośmielają się nawet na najłagodniejszą krytykę jej poglądów i bynajmniej nie badają ich logicznego związku. Tłumy entuzjazmują się albo burzą nie wiedząc same, co czynią.

Słuszne dwa przykłady na udowodnienie słów tych autora przytacza recenzent berlińskiego *Tageblattu*. Jako „wrogów" państwa napiętnował niemiecki mąż stanu wszystkich tych, którzy ośmielają się nie pochwalać jego poglądów i działalności, a tłum cały powtarza słowa jego, nie wiedząc, ba, nie zastanawiając się nawet nad ich znaczeniem i logiką. Nawet mężowie, którzy dawniej do tej dzisiaj napiętnowanej kategorji należeli, zanim ulegli wpływom powagi, powtarzają jej słowa, zapominając, że rażącą popełniają niekonsekwencję. Albo drugi przykład. Parlament niemiecki uważanym bywa za uosobienie jedności Niemiec. Rozszerzyć jego kompetencję i na sprawy poszczególnych państw i państewek, znaczy to samo, co ścieśnić węzeł łączącej Niemcy jedności. Tak głosi powaga, głosi tłum. Ale niech tylko grono niepodległych wpływom potężnej jednostki mężów odważy się przed forum parlamentu niemieckiego przedłożyć np. kwestję polską, to cóż się stanie? Oto cały tłum bezwiednie zawoła za bożyszczem swem: „To sprawa wyłącznie Prus, to przed forum *Reichstagu* nie należy! i krzyknie na tych, co pragnęli pomnożyć kompetencję węzła, łączącego Niemcy: *Reichsfeinde*. I to bynajmniej nie z własnego przekonania. Przeciwnie, gdyby tłum tu właśnie posiadał własne zdanie, to przeciwny wydałby wyrok. Ale podlegając wpływom jednostki, wyrzeka się on własnego zdania i kłam zadaje wszelkiej logice. A ileż mieliśmy w ostatnich latach podobnych przykładów!

Smutny ten objaw tem jedynie tłómaczyć sobie można, że w dzisiejszem życiu narodów, wśród tej ustawicznej walki o byt, w tym szalonym pospiechu życia, nie zdoła sobie większość wyrobić własnego zdania o sprawach, wychodzących po za obręb codziennego życia. Pesymizm i gorycz z jednej, a bezprzykładny serwilizm z drugiej strony, oto najwymowniejsze oznaki końca dziewiętnastego wieku.

Niemcy dzisiejsze są najwymowniejszym tego dowodem. Pod wpływem powagi jednostki tracą one coraz więcej najkardynalniejsze podstawy bytu, samowiedzę czynności i zmysł bezstronnego ich oceniania. Przyszłość potężnego gmachu coraz czarniej się rysuje. Mimowoli nasuwa nam się na myśl Rzym Cezarów, w którym jedno bożyszcze dominowało w postaci półboga nad uczuciami tłumów, i smutny koniec jego losów.

Ale czyż inaczej być może? Jeżeli już ucząca się młodzież kształci się w serwiliźmie, to cóż się stanie, gdy młodzież ta dorośnie? Od dzieciństwa uczy się, że sprawiedliwość w obec innych niepodzielających jej zasady, że godność własna jest dzisiaj jedynie zawadą do osiągnięcia lukratywnego stanowiska. Jeżeli zresztą otrzymuje nagrodę za to, że przyrzeka w późniejszym wieku stać się jedynie sługą potężnej jednostki i stworzonego przez nią prądu z krzywdą innych mniej silnych, to czegoż po niej w przyszłości spodziewać się można?

Wpływ powagi politycznej może poniekąd oddziałać zbawiennie, może nowe wzbudzić życie i stać się błogosławieństwem dla ludzkości, ale gdy wpływ ten tłumy na mylne pociągnie manowce, gdy zabije w tłumach poczucie własnej godności, wówczas stać się musi zgubnym.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarz udał się d. 1. bm. rano do Gmunden, celem odwidzenia carowej, zkąd po południu powrócił do Wiednia, a wieczorem udał się na manewry do Protiwin w Czechach, gdzie zabawi do 5. września.

Wiadomości osobiste. Członkowie Wydziału kraj., dr. Hoszard i dr. Wereszczyński, powrócili wczoraj do Lwowa. — Dr. Władysław Tarczuch powrócił do Lwowa po kilkutygodniowym pobycie w kąpielach. — Minister dr. Ziemiałkowski przejechał dnia 31. zm. wieczorem przez Kraków do Wiednia.

Nekrologja. W Kasinie Wielkiej zmarł d. 31. zm. Mieczysław Chwalibóg, b. dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie, obywatel ziemski z Królestwa Polskiego. Zesłany na Sybir w r. 1846, powrócił do kraju w r. 1857. Brał żywy udział w powstaniu 1863 roku. — Jerzy Beseler, profesor prawa niemieckiego na uniwersytecie berlińskim, zmarł w Harzburgu temi dniami w 79 roku życia. Urodzony 2. listopada 1809 w Rödemniss w ks. Szlezwickiem, ukończył studja uniwersyteckie w Kiel i Monachjum. W r. 1833 udał się do Getyngi, gdzie napisał pierwszy tom cenionego dzieła swego p. t. *Lehre von den Erbverträgen*. W dwa lata później wezwany został na katedrę profesorską do Basel, zkąd po dwuletnim pobycie przeniósł się do Rostock. Tam napisał 2. i 3. tom wspomnianego dzieła. W r. 1842 powołano go na katedrę w Greifswald. Tam napisał dzieło p. t. *Volksrecht und Juristenrecht*, skutkiem którego wywiązała się dość ostra polemika pomiędzy nim a niemiecką szkołą historyczną. W r. 1859 dostał się Beseler na katedrę berlińską, na której trzykrotnie piastował godność rektorską. W życiu politycznem brał o tyle udział, że posłował kilka razy do sejmów pruskich, gdzie manifestował się zawsze jako antagonista Austrji. — We Lwowie zmarła Julja z Towarnickich Schie, wdowa po kupcu.

Kalendarz. Niedziela (2.): Justa B. — Celiboga. Wschód słońca o godz. 5. min. 20, zachód o godz. 6. min. 40.

Kalendarz. Poniedziałek (3.): Mansweta — Przesławy. Wschód słońca o godz. 5. min. 21, zachód o godz. 6. min. 38.

Z życia towarzyskiego. W Sanoku odbył się ślub p. Teodora Skrabala, podpułkownika 45. pułku piechoty z p. Bronisławą z Machayskich Zarewiczową, wdową po tamtejszym aptekarzu.

P. Cyprjan Godebski, znany artysta-rzeźbiarz, wstępuje w związki małżeńskie z p. de Gauville. Ślub odbyć się ma w tych dniach w Paryżu.

Festyny. Pogoda, trwająca od dni kilku, zachęciła dwa lwowskie stowarzyszenia do urządzenia dziś festynów. „Sokół" rozbija tabor na górze Zamkowej. Że napływ publiczności będzie nie mały — nie wątpimy, zwłaszcza, iż prawdopodobnie ostatni to festyn tegoroczny.

„Skała" natomiast urządza w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28. zabawę ogrodową, połączoną z przedstawieniem amatorskiem, w program którego wchodzą sztuki: „Bilecik miłosny" i „Papugi naszej babuni". Cały dochód przeznaczony na fundusz kasy chorych członków „Skały".

Nowe fundacje stypendyjne. W ciągu roku 1887/8 przybyło w zarząd Wydziału krajowego kilka nowych fundacyj stypendyjnych, które bądź to już weszły w życie, bądź też są w toku aktywowania.

Fundacje aktywowane są:

Jubileuszowa cesarza Franciszka Józefa.

Adolfa Łazowskiego 2 — 3 stypendja o rocznych 300 zł. dla ubogich uczniów uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego, poświęcających się nauce literatury polskiej i języka polskiego.

Jezienickich o rocznych 300 zł. dla jednego ucznia rodziny.

Jakóba Nawratila o rocznych 60 zł. dla ubogiej uczącej się młodzieży.

Władysława i Marji Jankowskich 2 stypendja o rocznych 80 zł.

Z fundacyj dotąd nieaktywowanych są:

Sp. Klementyny Teodorowiczówny kapitał 1000 zł. na stypendjum dla ubogiej dziewczyny.

Jana Sozańskiego kapitał 10.000 zł. na 2 stypendja dla uczniów imienia fundatora.

Jana Schlesingera kapitał 1000 zł. na stypendjum dla ucznia wyznania chrześcijańskiego w Kałuszu.

Eligjusza i Karoliny Sobolewskich 3000 zł. dla ubogiej uczącej się młodzieży.

Dra Michała Moysy-Rosochackiego 6200 zł.

Ludwiki z Borkowskich Niezabitowskiej 40.000 zł. na stypendja dla uczniów szkół średnich i wyższych obrządku rzymsko-katolickiego.

Powiatu dąbrowskiego kapitał 2000 zł. dla uczczenia jubileuszu cesarskiego na stypendja dla synów włościańskich pow. dąbrowskiego, uczących się rolnictwa lub przemysłu.

Zapisy do szkoły sług rozpoczynają się dziś, jako w pierwszą niedzielę września, o godz. 3 popołudniu. (Ratusz III. piętro — nad muzeum przemysłowem).

W ogródku Froeblowskim pani D. R. Małaczyńskiej przy ulicy Kościuszki l. 4. odbywają się wpisy dziatek codziennie przed południem.

Dar. Cesarz udzielił pogorzelcom gminy Laszki gościńcowe, w powiecie mościskim, zapomogi w kwocie 300 złr.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura była + 18·4°C., najwyższa + 25·5°C., najniższa + 11·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr o niepewnym kierunku z zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 18°C, stan nieba zmienny, powietrze nader wilgotne, pogoda niepewna.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty mianował Hipolita Paraniewicza, prowizorycznego nauczyciela seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, głównym nauczycielem seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Hołowczaka w Kosteniowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ładańcach, Zofję Gruszecką w Chodorowie, rzeczywistą nauczycielką tamtejszej szkoły etatowej trzyklasowej.

Dziekanat wydziału filozoficznego w lwowskim uniwersytecie, podaje do wiadomości, że p. minister wyznań i oświecenia pragnąc zapobiedz brakowi uzdolnionych nauczycieli języka niemieckiego w średnich zakładach naukowych w Galicji, postanowił udzielić kilku kandydatom, którzy się językowi niemieckiemu poświęcają i na nauczycieli tegoż języka kształcą, stypendja w celu dokończenia studjów na jednym z niemieckich uniwersytetów, w ilości 600 złr., które to stypendja już z początkiem roku szkolnego 1888 na 1889 otrzymane być mogą. Wzywa przeto dziekanat kandydatów, mających zamiar ubiegać się o te stypendja, by podania swe z należnemi świadectwami dziekanatowi wydziału filozoficznego w lwowskim uniwersytecie jak najrychlej przedłożyć zechcieli.

Zniesienie prawa patronatu. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w ministerstwie oświaty wypracowują obecnie projekt do ustawy o zniesieniu prawa patronatu. Prawo patronatu interesuje całą średnią warstwę posiadłości ziemskich, jak wiadomo, z tego powodu, iż wkłada na tz. kolatorów ciężary konkurencyjne, w niektórych wypadkach dość znaczne i dotkliwe. Rzecz prosta, że wraz ze zniesieniem tego przywileju problematycznej wartości, ustąpiłyby również, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w znacznej części, rzeczone obowiązki konkurencyjne.

Dojazdy kolejowe. Na 83 dojazdów ogólnej długości 58.340 klm., których koszt budowy wynosić ma około 390.000 złr., ukończono dotąd budowę 52 dojazdów łącznej długości 29.213 klm. kosztem 196.572 złr., rozpoczęto budowę 18 dojazdów łącznej długości 10.799 klm., których koszt wynosić będzie około 78.400 zł., w najbliższej zaś przyszłości dojdzie do skutku budowa 13 dojazdów długości około 20 klm., kosztem około 115.000 złr.

50-letni jubileusz rzemieślnika. Korporacja rękawiczników tutejszych obchodziła w niedzielę dnia 26. sierpnia niezwykłą uroczystość jubileuszową — a mianowicie 50-letnią rocznicę pracy w zawodzie swego kolegi, towarzysza p. Śliwińskiego Ludwika, członka-inwalidy Stowarzyszenia „Gwiazda".

Tak majstrowie jakoteż towarzysze pracy jubilata solidarnie wzięli w tej uroczystości udział. Przy skromnym podwieczorku składkowym, danym przez kolegów w sali Stowarzyszenia „Gwiazda", po serdecznem przemówieniu wręczył p. Jan Spożarski wartościowy pierścień sędziwemu jubilatowi, ofiarowany przez majstrów, na pamiątkę uroczystej chwili, kiedy drugie już pokolenie, cząc wytrwałą pracę i nieskazitelny charakter weterana w zawodzie, składa mu swoje serdeczne życzenia. Od towarzyszów kolegów otrzymał jubilat adres z podpisami wszystkich we Lwowie pracujących na pamiątkę obchodu.

Wakują posady manipulacyjne i służbowe zastrzeżone dla wysłużonych c. k. podoficerów, a mianowicie:

Posada woźnego przy sądzie powiatowym w Oświęcimie lub przy innym jakim sądzie w obrębie wyższego sądu krajowego w Krakowie, z terminem podań do 10. września br.; przy nowo powstać mającym sądzie obwodowym w Jaśle będą do obsadzenia: sześć posad kancelistów i jedna zarządcy więźniów, pięć posad woźnych i siedm dozorców więziennych, wreszcie jedna posada pomocnika woźnego, z terminem podań do 18. września br.

Oprócz tego wiele innych posad służbowych i manipulacyjnych, po za granicami kraju, jako to: w Austrji, w Czechach, na Morawie itd.

Bliższej wiadomości co do warunków i dotacyj odnośnych powziąć można w biurze IV. dep. magistratu lwowskiego.

O wypadku, jaki spotkał dyrektora policji krakowskiej p. Englischa, donoszą: P. Englisch wracał z Zakopanego wraz z rodziną powozem p. Herza. Powóz wjechał właśnie pod górę Obidowę, gdy koło jedno wypadło. Powóz pochylił się, dyszel skręcił, czem przestraszone konie zaczęły się rzucać i wierzgać. P. Englisch wyskoczył z powozu, chcąc obronić żonę i dziecko — i wówczas koń uderzył go kopytem w twarz. Z bólu i skrwawiony usunął się na bok i oparł się o barjerę — wtedy okazało się, że oko mu wyciekło i chrząstka nosowa ciężko uszkodzona. Z pomocą pospieszył dr. Baranowski z Warszawy, wracający również z Zakopanego. Rodzinie p. Englischa nic się nie stało. Cierpiącego bardzo p. radcę Englischa przewieziono następnie do Klikuszowy, gdzie zamieszkał u p. Silbersteina. Onegdaj wieczór wyjechał do Klikuszowy dr. Obaliński, a p. Englischa w piątek po południu przywieziono do Krakowa.

Emerytura dla dyetarjuszy. Władze państwowe — jak donoszą z Wiednia — otrzymały od dotyczących ministerstw polecenie, aby przedłożyły im wykazy tych dyetarjuszy, którzy po długoletniej pracy dla państwa, stali się już niezdolnymi do dalszej pracy biurowej — a to celem wyasygnowania tymże dożywotnich pensyj z łaski. Pensje te wymierzane będą podług trwania służby i osobistych stosunków kandydata, z reguły atoli nie mogą przewyższać połowy ostatniej ich płacy miesięcznej.

Pożar zniszczył onegdaj w nocy dom rabina w Niżniowie i część bożnicy. Ratunkowi urzędników i służby kolejowej zawdzięczać należy, że na tem katastrofa się ograniczyła.

Zastrzelony na manewrach. Z Zagrzebia donoszą, że na manewrach, które się tam odbywały, jeden z kaprali zastrzelił kapitana 78. pułku piechoty, Lisacs'a.

Samobójstwo. Onegdaj wydarzył się we Wiedniu na Fleischmarkt okropny wypadek. Niejaki Franciszek Lutzenleithner, urzędnik austro-węgierskiego banku, skoczył o godzinie 8. rano z czwartego piętra na dziedziniec i zabił się na miejscu. Do tej chwili nie skonstatowano powodu targnięcia się Lutzenleithnera na własne życie. Pokojówka, będąca w służbie na 4. piętrze, opowiadała tylko, że Lutzenleithner przybył do tego domu w odwidziny do pewnej znajomej damy, a nie zastawszy jej, oświadczył, iż będzie czekał. Po chwili wszedł na okno i wyskoczył na dziedziniec. Zmarły był wzorowym urzędnikiem, zażywał pośród kolegów poważania, a pozostawał w uregulowanych stosunkach majątkowych.

Zatonięcie okrętu. W bliskości stacji Vajka, jeden z okrętów przeznaczonych do użytku przy regulacji Dunaju, jak telegrafują z Preszburga, natrafiwszy na skałę tak gwałtownie zatonął, że zaledwie z wielkim trudem zdołała się uratować załoga. Z powodu, że zatopiony okręt stanowi przeszkodę w żegludze, skierowano wszelkie usiłowania ku usunięciu go ztamtąd.

Cesarzowa Eugenja, odmówiwszy zaproszenia na ślubne gody ks. Aosty, brata króla Humberta, z księżniczką Letycją Bonaparte, a to z powodu „wiecznej żałoby po stracie syna", przysłała dar, godny kobiety delikatnych uczuć i serca. Darem tym: wachlarz z pejzażem, nader udatnie malowanym przez małego księcia Lulu. Wachlarz suto jest ozdobiony brylantami i drogiemi kamieniami różnych kolorów, a rękojeść ma wyrobioną artystycznie z jednej sztuki agatu, nadzwyczajnej wielkości. Niezależnie od wartości pamiątkowej i artystycznej, jubilerską wartość tego cacka znawcy oceniają na 800.000 franków. Prócz tego cesarzowa Eugenja przesłała drugi dar. Kiedy jeszcze cesarzowa zaślubiała Napoleona, miasto Liège ofiarowało jej prześliczną suknię koronkową, która po jednorazowem użyciu została schowaną. Obecnie cesarzowa, zapakowawszy ową toaletę, wartującą około 30.000 franków, w pudło z białego atłasu, przesłała ks. Letycji z uprzejmym listem, w którym ją zapewnia, iż miała zamiar obdarzyć tą suknią swoją synowę, gdy jednak okoliczności nie pozwoliły jej tego uczynić, prosi o przyjęcie daru. „Oby twoje szczęście — dodaje zbolała cesarzowa — było trwalszem od mojego..."

Szybkość pociągów w Anglji. W Anglji zaprowadzono obecnie pociąg, który przestrzeń pomiędzy Londynem a Edynburgiem przebywa w przeciągu 8 godzin, podczas gdy dotąd potrzebował na to 11 i pół godzin. Pociąg ten jedzie zatem pozornie z szybkością 80 kilometrów na godzinę. Mówimy pozornie, właściwie bowiem jedzie on prędzej. Najprzód od 8 godzin trzeba odjąć 30 minut na przystanki na stacjach, następnie wskutek nierówności terenu pociąg ten w niektórych miejscach bieg zwalnia, za co znów później musi jechać znacznie prędzej. Tak np. w niektórych miejscach pędzi on z szybkością 70 mil angielskich, czyli 112 kilometrów na godzinę.

Korespondencja redakcji. Sz. p. S. Z. we Lwowie. Z anonimowych doniesień nie korzystamy. Umieścimy, jeśli pan osobiście porozumi się z redakcją.

Protest. Przeciwko zwinięciu szkoły dominikańskiej we Lwowie, reprezentacja miejska wnosi nietylko zażalenie do trybunału administracyjnego, ale zarazem prośbę o wstrzymanie wykonania decyzji ministerjalnej z powodu niepowetowanej szkody, jaką miasto ponosi wskutek skasowania zakładu, który przez 71 lat był publicznym i nazywał się „ck. główną szkołą (kk. Hauptschule)".

W turniurze. Na rogatce Żółkiewskiej przytrzymano wczoraj rano pannę M. K..., liczącą lat 26, która usiłowała przemycić 2 flaszki rumu. Rewizja, dokonana na osobie panny K., wykazała, że flaszki te były ukryte w... turniurze. Przytrzymana nietylko że nie chciała zapłacić należytości, ale wyprawiła taką kolosalną awanturę, iż musiano zawezwać pomocy policji, która, po sprawdzeniu tożsamości osoby, wypuściła ją na wolność.

Omal że nie zbrodnia. Na ulicy Żółkiewskiej przyszło wczoraj do krwawej bójki między Teodorem Zaharko a Anastazją Koniuk i Grzegorzem Kirianem. Zaharko, uzbrojony w siekierę, omal że nie zabił Kiriana, który zdołał ratować się ucieczką. Ciężkie uszkodzenie cielesne odniosła Anastazja Koniuk. Zaharko został aresztowany.

Projektowany na Janowskiem tramwaj parowy będzie miał odnogi boczne do ck. magazynu powiatowego i piekarni wojskowej, do składów czerwonego krzyża, do wojskowego magazynu siana, do młyna parowego Thoma, także do browarów Szmelkesa i Lilienfelda.

Złodzieje lwowscy widocznie powrócili już z kąpiel a nabrawszy sił, zabrali się na dobre do pracy. W ciągu onegdajszej nocy popełniono kilka kradzieży, z których notujemy tylko ważniejsze.

Do pomieszkania M. Schindlerowej przy ulicy Korytniej l. 27. dostał się niewyśledzony jeszcze sprawca, który po rozbiciu zamku i kłódki, zabrał suknie damskie i bieliznę.

Gospodarzowi wiejskiemu z Janowa, skradziono z woza kożuch. Sprawca kradzieży został na pl. Gołuchowskich przytrzymany przez furmanów i oddany w ręce policji.

Aresztowano służącę, Marję Wróbel, która na szkodę swego służbodawcy Dawida Mazura, fotografa, dopuszczała się od dłuższego czasu znaczniejszych kradzieży. Najlepszym tego dowodem, że w kufrze sprytnej służącej znaleziono oprócz mnóstwa skradzionej bielizny, 2 książeczki kasy oszczędności, opiewające na 100 złr.

Karolinie Hilb przy ulicy Ossolińskich l. 9. skradziono z komody pugilares z kilkudziesięciu guldenami.

Echa kąpielowe.

Marienbad 29. sierpnia.

O tej porze Marienbad robi złudzenie, jakoby leżał nie w Czechach, tyle tu wszędzie słychać polskiej mowy. Nawet ci, którzy w Krynicy, Szczawnicy lub Iwoniczu zwykli na deptaku popisywać się z francuzczyzną, tutaj, aby nie kompromitować się złą wymową przed rodowitymi Francuzami, posługują się z konieczności polszczyzną. Nie mogąc udawać Francuzów, niektórzy udają hrabiów i magnatów i na liście kuracjuszów spotykać można przy nazwiskach polskich najczęściej dodatki *de* lub *von* lub *Ritter von*... Kosztuje to wprawdzie kilka reńskich więcej przy opłacie taksy kuracyjnej, ale ubiera jak dekoracja przy dziurce od guzika; więc dlaczego się nie zabawić?

Ten liczny najazd Polaków na tutejsze wody nie od dzisiaj się widać datuje, skoro koniec sierpnia i początek września ma już ustaloną pod tym względem sławę. Swiadczy o tem także pomnik, który w roku 1858 *die dankbaren Polen* wystawili tu lekarzowi niemieckiemu Heidlerowi. Dlaczego właściwie *die dankbaren Polen* wystawili ten pomnik — nie mogłem się tutaj od nikogo dowiedzieć, bo jeżeli ten pan Heidler ich leczył, to za poradę lekarską nieźle opłacać mu się musieli, skoro wnuk jego dostał w spadku po nim dwa wspaniałe domy i wcale ładny mająteczek; więc właściwie jemu wypadało wystawić za to pomnik „poczciwym Polakom". Ten objaw wdzięczności dla niemieckiego doktora jest tembardziej niezrozumiały, gdy się wie, jak Polacy trudni są do stawiania pomników we własnym kraju.

Zdawałoby się, że przy takim napływie Polaków życie towarzyskie jest tutaj nadzwyczaj ożywione, że rodacy nasi na obcej ziemi lgną do siebie i stanowią prawie jedną całość. Tymczasem nie zdarzyło mi się spotkać kilku Polaków razem...

Jeżeli spotkasz ośm, dziesięć osób, zebranych w jedno towarzystwo i rozmawiających żywo, można na pewno pomyśleć, że to będą Węgrzy albo Niemcy, mający, jak wiadomo, wielką skłonność do łączenia się, ale nigdy Polacy; ci przeciwnie, stronią tutaj od siebie i bawią się w chowanego.

Unikanie się wzajemne posunięto tutaj tak daleko, że unikają nawet doktorów Polaków i chyba taki, który nie znając języka w żaden sposób z Niemcem porozumieć się nie może, z konieczności szuka polskiego doktora; dlatego nic dziwnego, że niemieccy lekarze jeżdżą tutaj własnemi powozami, podczas gdy polscy chodzić muszą pieszo.

Z polskich doktorów jest tutaj najdawniejszy doktor Dobieszewski, następnie Pragier i dr. Kaufman z Krakowa. Ten ostatni ma swoją specjalność, która sprowadza znaczną ilość pacjentów do jego mieszkania. Tą specjalnością jest miesienie czyli masowanie, które od czasu gdy ukoronowane głowy zaczęły go używać z wielkim skutkiem, stało się nadzwyczaj modnem, a co więcej, skutecznem. Wymieniony Kaufman jest uczniem sławnego dr. Metzgera, jeździł umyślnie do Amsterdamu dla wyćwiczenia się w tej sztuce, i tak tu, jak i w Krakowie zastosowuje tę metodę leczenia z wielkim skutkiem.

Pomimo, że pogoda tego roku nie dopisała Marjenbad miał o parę tysięcy gości więcej niż w roku zeszłym, ogólna ich cyfra do 22. sierpnia wynosi 12.319 osób. Ten liczny, zwiększający się z każdym rokiem napływ gości, przyznać trzeba skuteczności wód tutejszych.

Wielką także przynętą jest cudowne położenie Marienbadu, obfitość lasów, szerokie widoki, balsamiczne, czyste powietrze. Nasze zdrojowiska mają także te zalety w mniejszym lub większym stopniu; różnica tylko w tem, iż tutaj wśród piękności przyrody widać na każdym kroku staranną rękę człowieka, dbałą o wygody i przyjemności gości. Czystości powietrza przychodzi w pomoc wzorowa czystość ludzi, którą widno wszędzie na przestrzeni blisko kwadratowej mili. Wszędzie ścieżki wygodne, twardo ubite, ławek do odpoczynku mnóstwo, jakoteż miejsc, gdzie można się posilić. Ta sama czystość, staranność wabi w mieszkaniach urządzonych z komfortem i wygodami, o jakich się naszym właścicielom zdrojowisk nie śniło.

Mówi się i pisze u nas wiele przeciw wyjazdowi do wód zagranicznych, o potrzebie wspierania wód krajowych. Bardzo słusznie. Nie stosuje się to, rozumie się, do Marienbadu, ani Karlsbadu, bo takich wód kraj nasz nie posiada. Gdzie idzie o wybór pomiędzy wodami, w które nasz kraj obfituje, tam obowiązek nakazuje dać pierwszeństwo krajowym. Ale niechże ten obowiązek nie będzie jednostronnym, niech ją także okazują restauratorowie i właściciele naszych zdrojowisk. Niechby niejeden z restauratorów naszych zajrzał w południe pomiędzy 1. a 3. godziną do hotelu Klingera do sali, w której setki osób zasiadają do wspólnego stołu; zobaczył jak tam każdy gość obsłużony, ile potraw ma za 1 złr. 30 cnt., niechby zobaczył właściciela hotelu, pana miljonowego, nalewającego zupę gościom i zachowującego się względem nich z uprzejmością ujmującą, a może stałby się pokorniejszy i grzeczniejszy dla swoich gości i naśladowałby zagranicę nietylko wysokością cen.

Kończąc notatkę o tutejszych zdrojowiskach, dodać muszę, że pięknych niewiast tu tyle, że aż oczy bolą od patrzenia, a przeważnie o wspaniałych kształtach, odzianych w przepyszne, najnowszej mody toalety, o każdej porze dnia inne. Dandysi mają tutaj także swoją modę, przypominającą bardzo czeladników piekarskich w negliżowych strojach. Do największej elegancji należą spodnie białe i to koniecznie zawinięte dość wysoko, aby można jedwabne skarpetki sprezentować światu w różnych kolorach; marynarka w paski, przypominająca ubrania stangretów. Kamizelki broń Boże bo na to moda nie pozwala, ciżemki żółte, robiące wrażenie bosych nóg i koszula nisko wycięta pod szyją — słowem strój taki, że gdyby się w nim śmiał pokazać mężczyzna kilka lat temu, kobiety narobiłyby wrzasku i uciekły, zakrywszy oczy, a kawalera, coby się śmiał tak zaprezentować publicznie, wziętoby od razu do czubków albo do kozy. Lecz moda dała tej nieprzyzwoitości prawo obywatelstwa, przynajmniej w Marienbadzie. Starsza znowu generacja zajadle uprawia winta, choć ten nie jest wcale *kurgemäss*. Jeżeli zobaczysz w kawiarni u Egerländera lub Bellevue osoby, które zamiast zachwycać się pięknym widokiem, wpatrują się z nabożeństwem w karty, można prawie napewno się założyć, że to Polacy.... Niemiła to rzecz tak obmawiać swoich, ale cóż zrobić? *Amicus Plato*; ale prawdę powiedzieć się godzi.

M. B.

Sprawa muzeum i szkoły przemysłowej.

(A.M-i.) Ministerstwo oświaty, jak zapewne czytelnicy nasi sobie przypominają, na prośbę gminy miasta Lwowa, oświadczyło się z gotowością utworzenia we Lwowie szkoły przemysłowej, jednakże położyło warunek, iż gmina dostarczy odpowiedni gmach wraz z oświetleniem i służbą.

Ponieważ gmina nasza nie posiadała odpowiedniego gmachu ani też nie rozporządzała takiemi funduszami, ażeby wystawić budynek kosztem znacznym, więc też cała sprawa poszła w odwłokę.

Kasa Oszczędności mając zebrany od dawnych czasów kapitał, przeznaczony na cele pamiątkowe zamierzała pierwotnie z tych funduszów wystawić szpital dla nieuleczalnych, później dom podrzutków a ostatecznie dowiedziawszy się o tem, że rząd jest skłonny utworzyć we Lwowie pod powyższemi warunkami szkołę przemysłową, zdecydowała się zaoszczędzony kapitał ofiarować gminie miasta celem wystawienia muzeum i szkoły przemysłowej.

Gmina m. Lwowa uzyskawszy od Sejmu pod sankcją cesarza, pewną część pl. Castrum przyjęła

z wdzięcznością te propozycję, ofiarując część tego gruntu pod muzeum i szkołę przemysłową. Nadmienić należy, że gmina m. Lwowa przy tej sposobności uczyniła zadość życzeniom kasy oszczędności i odstąpiła tejże w zamian t. z. hotel angielski pod budowę własnego gmachu za cenę 60.000 zł.

Tak się miała rzecz do najnowszych czasów, kiedy po zburzeniu „hotelu angielskiego" zawarty miał być kontrakt między gminą a kasą oszczędności.

W międzyczasie zawiadomiła kasa oszczędności magistrat lwowski, że postanowiła aktem fundacji poświęcić wystawić się mające gmachy cesarzowi na pamiątkę jubileuszu i udzieliła dotyczący akt fundacji gminie m. Lwowa do wiadomości.

Tak magistrat jakoteż komisja prawnicza rady miejskiej były zdania, że fundacja ta znacznie zmieniła pierwotną umowę i że projekt udzielony do wiadomości, nie jest absolutnie możliwy do przyjęcia.

Celem możliwego porozumienia się w tej sprawie z gal. kasą oszczędności wydelegował prezydent miasta, p. Mochnacki komisję, w której skład wchodzą: prezydent miasta jako przewodniczący i radni pp. dr. Piętak, dr. Roszkowski, dr. Blumenfeld, Duniewicz, wiceprezydent magistratu p. Romanowski, syndyk miasta adwokat dr. Popiel, wreszcie starszy radca magistratu p. Łyszkowski. Komisja ta wspólnie z naczelnym dyrektorem kasy oszczędności dr. Roińskim i dyrektorem urzędującym p. Zimą przystąpiła onegdaj o godz. 11. rano do obradowania nad tą sprawą.

Jasnem przedstawieniem stanu rzeczy zagaił p. prezydent posiedzenie, poczem w dłuższej dyskusji, w której brali udział imieniem miasta prof. Piętak, dr. Blumenfeld, radca Duniewicz i syndyk miasta dr. Popiel, zaś ze strony kasy oszczędności pp. Roiński i Zima, starano się załagodzić zachodzące sprzeczności. Rozchodziło się mianowicie o to, ażeby z jednej strony zawarować gminie miasta Lwowa własność co do gmachów powstać mających, następnie zastrzedz gminie uwidocznienie tej własności w księgach publicznych i własną administrację muzeum przemysłowego, tudzież zaznaczyć, że gmachy powstać mające, jakkolwiek gmina chętnie się na to zgadza, iżby nosiły nazwę cesarza, nie będą jednak uważane jako fundacja (*Stiftung*), tylko poświęcenie (*Widmung*) ze strony kasy oszczędności z powodu jubileuszu cesarskiego.

Sprawa ta nie została tym razem ostatecznie załatwioną i najbliższe posiedzenie komisji ma się odbyć w tych dniach po przedłożeniu nowego aktu poświęcenia (*Widmung*), którego ułożenie powierzone zostało syndykowi miasta (dr. Popielowi). Spodziewać się należy, że porozumienie w tej kwestji da się wreszcie osiągnąć tem bardziej, że warunki kasy oszczędności są ponieważ czysto formalne i stanu rzeczy nie zmieniają, zaś korzyści dla miasta zostaną niezmienione.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Nowa opera. Donoszą nam z Wiednia, a równocześnie znajdujemy także potwierdzenie tego w dziennikach wiedeńskich, że dyrekcja opery tamtejszej przyjęła do oceny operę p. Wilhelma Czerwińskiego p. t. „Rusałka." Libretto jest układu niedawno zmarłego Mozenthala.

„Kłosów" wyszedł z druku numer 1208 i zawiera: Brunki w jaszczyźnie. Powieść przez Deotymę. (C. d.) — Brama krakowska w Lublinie, przez Wł. K. Zielińskiego. — Tadeusz Korzon. — Kronika muzeum, przez Aleksandra Polińskiego. — Z Księgi Podróży Henryka Heinego. — Nowości sceniczne. — Z wycieczek po kraju. Skreślił K. Krynicki (dok.) — Z dziejów duszy. — Przegląd polityczny. — Pokłosie. — Odpowiedzi od redakcji. — Z historji wyrazów, przez L. W. Szczerbowicza. — Ogłoszenia. — Ryciny: Tadeusz Korzon. — Nasze dzieci. Rysunek H. Filipowicza. — Greczynka. Rysunek P. Szyndlera. — W bukowym lesie. Obraz Edw. Bergha. — Brama krakowska w Lublinie po restauracji r. 1787 i w stanie dzisiejszym.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wykaz wylosowanych 31. zm. 5% premjowanych listów gal. Banku hipotecznego.

Serja A a 100 złr. nr. 72 175 389 688 806 977 1265 1841 2316 2526 2624 2694 2787 2844 2945 3112 3190 3685 4140 4198 4764 4869 5085 5305 5354 5441 5756 5787 5822 6161 6407 6711 6757 4339 7448 7681 7778.

Serja B a 500 złr. nr. 718 863 1607 1171 2061 2081 2451 2518 2923 2998 3016 3044 3204 3275 3946 3993 4027 4188 4435 4760 5080 5407.

Serja C a 10000 złr. nr. 218 540 1181 1622 1716 1731 2828 2932 3494 4361 4710 4692 5197 5220 5360 5590 5603 5633 5777 5875 5948 6088 6098 6330 6333 6660 6709 7254.

Serja D a 5000 złr. nr. 523 556.

Przegląd polityczny.

* Posłowie St. Gniewosz, Gorayski i Kozłowski zapraszają wyborców większej posiadłości ziemi sanockiej na posiedzenie, celem omówienia projektu wykupna propinacji. Zebranie odbędzie się dnia 4. bm. w południe, w sali rady powiatowej sanockiej.

* Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Chrzanowie z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 8. października bież. roku.

* Dzienniki krakowskie ogłaszają komunikat centralnego komitetu przedwyborczego dla zachodniej części Galicji i Krakowa, zawiadamiający, że komitet na posiedzeniu z 30. zm. zatwierdził na okręg jasielsko-brzostecko-frysztacki kandydaturę hr. Fran. Mycielskiego, a na okręg pilzneńsko-dębicki ks. Antoniego Piątkowskiego, proboszcza w Straszęcinie.

* Ostatnie wiadomości z Belgradu potwierdzają, że królowa Natalja objawia życzenie pokojowego załatwienia sporów z mężem. Mianowicie, ma ona godzić się na układ, proponowany jej przed kilku miesiącami przez Milana, z jedynym zastrzeżeniem, że co do kraju, w którym następca tronu kończyć ma swoje edukację. Królowa nie chce podobno, aby syn jej odbywał studja w Niemczech. Zdaje się zatem, iż Milan wziął, jak to mówią, na kieł i nie chce wchodzić w żadne pertraktacje z małżonką.

* Słoweńcy fraternizują z Niemcami! Taką przynajmniej wiadomość przynosi *Wiener Allg. Ztg.* z Celowca. Według tejże miało to „zbratanie się dwu narodów" nastąpić w słoweńskiej miejscowości St. Stephan nad Gailą, z okazji zgromadzenia lokalnej grupy niemieckiego „Schulvereinu". Przypuszczamy, że owo szumnie ogłaszane zbratanie się dwu narodów należy właściwie zredukować do serdeczności knajpowych przy kuflach piwa, do czego Niemcy i Słowianie w ogóle są dość pochopni.

* Młodoczesi urządzają w dniu 2. bm. mityng polityczny w Pisebely. Inicjatorem tegoż jest młodoczeski poseł do Rady państwa dr. Engel, przemawiać mają na wiecu pomiędzy innymi posłowie prof. Bláżek, dr. Gregr, dr. Herold i świeżo obrany Janda. Z Pragi zapowiedziało swój przyjazd 400 uczestników. — Namiestnictwo pragskie zatwierdziło statuta „Niemiecko-narodowego stowarzyszenia politycznego" dla 2 okręgów sądowych Schluckenau i Hainspach z siedzibą stowarzyszenia w Nixdorf. Stowarzyszenie to ma działać odpornie przeciw klerykalnym agitacjom w rzeczonych powiatach.

* Watykański korespondent *Pol. Correspond.* donosi z Rzymu, że w Friedrichsruhe ułożono między księciem Bismarkiem a panem Crispim szczegóły programu i etykiety, jaka ma być przestrzegana podczas pobytu cesarza Wilhelma IIgo w Rzymie. W dniu przeznaczonym na audjencję pontyfikalną, uda się cesarz na śniadanie do niemieckiej ambasady, a zaraz potem powozem ambasady w towarzystwie pana Schlözera do Watykanu. Pisma włoskie będące w stosunkach z rządem, otrzymały polecenie tłumaczyć wizytę cesarza w Rzymie, jako jawny dowód wzmocnienia przymierza niemiecko-włoskiego, a nie jako sankcję faktów dokonanych wbrew woli stolicy świętej. Z drugiej zaś strony notować będą pisma watykańskie szczegóły wizyty cesarskiej bez wdawania się w dyskusję o celu i charakterze podróży. Instrukcje te, z nakazem ścisłego ich przestrzegania, wyszły już z Watykanu. Pogłoski jakoby książę Bismark chciał użyć obecności cesarza Wilhelma w Rzymie do pojednania między Kwirynałem a Watykanem, nie zasługują na wiarę, gdyż tego rodzaju próby nie mają, w obec istniejących sprzeczności, żadnych widoków powodzenia.

* W odpowiedź na artykuł *Kreuz Zeitung*, wychwalający cnoty bohaterskie szlachty pruskiej, odpowiada *Freisinnige Zeitung* artykułem wstępnym, który się zaczyna od słów: Jenerał Scharnhorst był synem chłopa. Z innych bohaterów walki o wolność, był York v. Wartenburg nieślubnym synem córki rzemieślnika, Bülow v. Dennewitz nieślubnym synem córki nauczyciela ludowego Schulz, Neilhardt v. Gneisenau również nieślubnym synem. Matki księcia Bismarka i hrabiego Moltkego nie są również ze szlachty. Z drugiej zaś strony byli pruscy jenerałowie, którzy w r. 1806 i 1807 w nędzny sposób oddali pruskie twierdzy Francuzom — ze szlachty, niektórzy nawet z bardzo dawnych rodów szlacheckich — podczas gdy mieszczański Nettelbeck bronił Kołobrzegu dzielnie aż do zawarcia pokoju.

* Jules Ferry wygłosił na bankiecie towarzystwa rolniczego w Gerardmer mowę polityczną, w której powiedział między innemi: „Nie dajcie się ani nastraszyć, ani omamić przez owych niesumiennych ludzi, którzy opierają się na zasobach pieniężnych niewiadomego pochodzenia i wytrwacie w swojej dotychczasowej lojalności. Nie utworzyliście republiki na to, aby ją na świeże wystawić próby. Nie należycie do tych, którzy wołają: rewizja, rozwiązanie, konstytuanta — jesteście prawdziwymi obrońcami rządu, który posiadacie z własnego wyboru."

* Omawiając raz jeszcze bytność Crispiego w Friedrichsruhe zapatruje się paryzki *Figaro* na kwestje tam omawiane z zupełnie nowego i dość ciekawego stanowiska. Podróż Crispiego miała być wynikiem pewnego porozumienia między francuskim ministrem spraw zewnętrznych a ks. Bismarkiem. Ten ostatni miał bowiem wystosować przed kilku tygodniami notę do rządu francuskiego w sprawie stosunków między Francyą i Włochami. W nocie tej, mającej czysto poufny charakter, Bismark zawiadamia Gobleta, że choć Niemcy zobowiązały się w obec Rosji nie działać nic takiego, coby mogło sprowadzić do wojny, to z drugiej strony, związane traktatem musiałyby w razie konfliktu przyjść z czynną pomocą Włochom. Niemcy gotoweby jednak były podjąć się ułagodzenia stosunków między Francją a Włochami, pomimo, iż urzędownie muszą popierać pretensje tego drugiego państwa.

Po wysłaniu tej noty zażądał Bismark widzenia się z Crispim, którego o jej treści powiadomił, dając mu równocześnie do zrozumienia, że nie należy zaostrzać sprawy, na którą Rosja bardzo niechętnem patrzy okiem.

Crispi miał się zgodzić na to zdanie Bismarka, jak niemniej na plan rosyjski, załatwienia kwestji bułgarskiej, który mu również Bismark zakomunikował.

Figaro jest nadto zdania, że Crispi tak z rozmowy z Bismarkiem, jak i z hr. Kalnokym, wyniósł przekonanie, że postępował za gorąco jako minister spraw zewnętrznych, i że nie czując się dość silnym, aby swe zapędy hamować, postanowił powierzyć tekę spraw wewnętrznych w ręce świeżo do Rzymu powołanego hr. Nigry, a co król Humbert miał już nawet zaaprobować.

Figaro miewa czasem bardzo dobre informacje, lecz ta, bodaj, czy zbyt od prawdy nie odbiega.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 31. sierpnia. Ze źródeł bezpośrednich podaję ten znaczący szczegół, że tak we Friedrichsruhe, jak i w Eger, żaden ze sekretarzy ks. Bismarka, Crispiego i hr. Kalnokiego do żadnej czynności, nawet najmniejszej dyplomatycznej wzywany nie był. Konferencje były wyłącznie ustne, nie wymagały żadnych notowań, ani depesz. Że ani nic pilnego, ani nic nowego nie zaszło, dowód i w tem, że hrabia Kalnoky po zjeździe w Eger spędził cały dzień na prywatnych na wsi odwidzinach, zanim do Wiednia wrócił. *(Cz).*

Berlin 31. sierpnia. W całej armji niemieckiej wprowadzonym zostanie niebawem nowy regulamin ćwiczeń. Towarzystwo wschodnio-afrykańskie otrzymało pozwolenie dla wschodniej Afryki wydawać papierowe pieniądze. Kongres niemieckiego *Colonial-Gesellschaft* odbędzie się w Wiesbaden 11go września. Wyprawa do Emina paszy ma być w ten sposób urządzoną, że na całej przestrzeni wschodniej Afryki, należącej do sfery niemieckiego protektoratu, założony zostanie szereg stacyj aż do jeziora Ukerewee. Koszta 600.000 m. są już zapewnione.

Deputowany Antoine ogłosił, że podany przez *Nordd. A. Ztg.* list, jakoby od mera w Bone do niego, jest apokryfem; listu nie otrzymał, mera nie zna. Minister marynarki zamówił znowu 16 łodzi torpedowych w Elblągu. *(Cz.).*

Poznań 31. sierpnia. Miasta zachodnich Prus protestują przeciw narzucaniu im nauczycieli z Poznańskiego. Rząd ma prawo zatwierdzać tylko nauczycieli, ale miasta mają prawo wyboru. *(Cz.).*

Berlin 1. września. Przy galowym obiedzie wczorajszym na 170 nakryć, siedzieli po prawej stronie cesarza Wilhelma: królowa saska Karola, król szwedzki, arcyksiążę Karol Ludwik i wielki książę Meklemburski, zaś po lewej stronie: arcyksiężna Marja Teresa, król saski Albert i wielka księżna Meklenburska. Król szwedzki wzniósł toast na zdrowie nowochrzczeńca. Po południu odbyło się, w obecności gości cesarskich, wręczenie wstąg sztandarowych tym pułkom, którymi cesarz dowodził przed wstąpieniem na tron. Cesarz siedział na koniu, miał wzniosłą mowę, w której podniósł znaczenie tego dnia, kiedy brygada została przedstawioną cesarzowi Fryderykowi, który też jako cesarz widział ją tylko. Na tę pamiątkę ofiarowuje więc cesarz pułkom wstęgi do sztandarów. Jenerał Falkenstein podziękował za wielkie odznaczenie, poczem wojsko wzniosło trzykrotny okrzyk i defilowało przed cesarzem.

Arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką, udali się wczoraj do Babelsbergu celem złożenia wizyty cesarzowej-wdowie Auguście, poczem powrócili do Poczdamu a dziś wieczorem wyjechali z powrotem do Wiednia. *(G. L.)*

Kiel 1. września. Cesarz Wilhelm II. mianował króla szwedzkiego admirałem *à la suite* marynarki cesarskiej, a nawzajem przyjął to samo stanowisko w marynarce szwedzkiej. *(G. L.)*

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Stanisławów 31. sierpnia. Jako kontr-kandydata dra Bilińskiego, stawia znaczne grono wyborców izraelitę M. Pinelesa, który zdecydował się mandat przyjąć.

Wiedeń 1. września. Wiec austrjackich lekarzy obradujący w Neustadt, przyjął rezolucję w sprawie zupełnego usamowolnienia przemysłu aptekarskiego.

Wiedeń 1. września. Dzienniki klerykalne donoszą: Przekazanie komisji wnioski Liechtensteina, ma zapewnioną większość.

Wiedeń 1. września. Natalja przejeżdżała przez Wiedeń do Bukaresztu, nie wysiadając z wagonu salonowego. Nikt jej tu nie przyjmował.

Cesarz udaje się jutro do Gmunden na powitanie carowej.

Liberec 1. września. Zgromadzenie protestanckiego związku Gustawa Adolfa uchwaliło 8.500 złr. na wsparcie dla galicyjskich gmin ewangelickich.

Berlin 1. września. Parlament zwołany zostanie w listopadzie.

Bruksela 1. września. Boulanger bawił tu trzy dni i konferował z otoczeniem Wiktora Napoleona.

Belgrad 1. września. *Corr. de l'Est* donosi, że w imieniu królowej złożył Piroczanac konsystorzowi jaknajbardziej pojednawcze oświadczenie, żądające zgody.

Wiedeń 1. września. Giełda pieniężna. Wczoraj stały Kredyty 314·50.

Wiedeń 1. września. Redaktor *Deutsche Ztg.* Reschauer zmarł.

Wiedeń 1. września. Cesarz odjechał dziś o godzinie 8. rano do Gmunden.

Wiedeń 1. września. Cesarz Wilhelm ma tutaj przybyć 1. października z królem saskim.

Buda-Peszt 1. września. W razie, gdyby szef sekcyjny Władysław Szégyeny został mianowany ministrem oświaty, stronnictwo rządowe postawi jego kandydaturę w okręgu wyborczym śródmieścia.

Paryż 1. września. *Nouvelle Revue* ogłasza list ks. Ferdynanda do hrabiny Flandrji, w którym pisze, że jeśli Bismark dla uniknięcia strasznych komplikacyj, zaprzecza własnym aktom dyplomatycznym, to potrzeba mu mego współudziału. Jestem bowiem zmuszony występować w roli twórcy falsyfikatów. Niemcy oszczędzają mnie tylko dopóty, dopóki milczę w obec kłamstw Bismarka.

Paryż 1. września. Na bankiecie danym przez miasto Hyerès na cześć ministrów, oświadczył admirał Krantz, że manewry morskie nie mają zgoła charakteru wojowniczego, lecz idzie jedynie o przekonanie się, czy w danej chwili marynarka mogłaby być gotową do akcji. Dotychczasowe próby powiodły się najzupełniej. Francja nie pragnie wojny, gdyby jednak została jej narzuconą, podejmie rękawicę i nie cofnie się.

Minister Floquet powiedział: Ministrowie przybyli tutaj głównie dla celów publicznych, mianowicie powinszowania marynarce jej sukcesów. Marynarka tak samo jak ministrowie, nie obawia się zewnętrznych nieprzyjaciół, jeżeli są oni gdziekolwiek. Republika nie obawia się też wewnętrznych nieprzyjaciół, ani otwartej reakcji, ani też uzurpatorskich machinacyj. Kroczyć ona będzie ciągle naprzód i pokonywać w prawo i w lewo tych wszystkich, którzy dążą bądź to do restauracji monarchji, bądź pragną sprowadzić dyktaturę.

Berlin 1. września. *Reichs-Anz.* ogłasza wyciąg z testamentarnych zapisków zmarłego cesarza Wilhelma I., a to z daty 10. kwietnia 1857 i z dat 31. grudnia r. 1866, 1871 i 1878. wraz z odnośnem pismem odręcznem cesarza Wilhelma II., oświadczającem, iż ze względu na to, że zapiski te są wspaniałem świadectwem wzniosłości duszy i szlachetnego, pobożnego umysłu, postanawia cesarz w dniu tak ważnym dla domu cesarskiego ogłosić wyciąg z tych zapisków, jako pomnik na cześć zmarłego monarchy, a jako wzór dla rodziny monarszej i narodu.

Belgrad 1. września. Milan wezwał telegraficznie prezydenta konsystorza, aby sprawę rozwodową odroczył do 1. grudnia, gdyż chce przedłożyć nowe dokumenty.

Berlin 1. września. Słychać, że król szwedzki został mianowanym przez cesarza niemieckiego, admirałem *à la suite* niemieckiej marynarki.

Petersburg 1. września. Na polecenie ministra spraw wewnętrznych, otrzymał *Graždanin* pierwsze ostrzeżenie. Odnośny reskrypt podnosi, że ogólny kierunek tego pisma jest wprawdzie dobrze obmyślany, ale ustawicznie pozwalał sobie *Graždanin* nader niestosownych uwag o czynnościach i zarządzeniach rządu, wyższych instytucyj państwowych, a w następstwie tego wywołuje brak uszanowania dla tychże.

Krynica 1. września. Ksiądz Lickendorf znany kaznodzieja i były przeor lwowskiego klasztoru OO. Dominikanów, bawiący tu od kilku tygodni na kuracji, zmarł nagle dziś rano, tknięty apopleksją.

Wiedeń 1. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·12, na wiosnę 9·00, owies na jesień 5·67, nowa kukurudza 5·74.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. września 1888 r. (godz. 1 min. 50 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	44 —	44 —
„ węgierskie banku kredytowego	206 25	307 —
„ Banku anglo-austrjackiego	110 50	109 50
„ Unionbanku	214 25	214 75
„ kolei Karola Ludwika	211 25	211 75
„ kolei północnej	247 50	247 25
„ kolei południowej (Lombardy)	112 90	113 60
„ Tramwaju	198 —	— —
„ kolei państwowej	254 50	256 —
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	224 50	225 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	162 75	163 —
Losy komunalne wiedeńskie	142 —	142 —
Akcje Towarzystwa tureckiego [illegible]	117 75	117 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	108 25	108 25
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. [illegible])	196 25	195 75
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów [illegible]	288 —	289 25
Renta węgierska złota 4-proc.	102 —	102 50
Akcje Bankvereinu	97 25	97 50
Rosyjski rubel papierowy	1 23	1 23
Renta węgierska papierowa	129 —	— —
Akcje kredytowe	314 —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 76	— —
Berlin, dnia 1. września 1888 r. (godz. 1 min. 50 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 24 25	m. — —
Akcje austrjackie kredytowe	164 60	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	88 —	— —
Austrjackie banknoty	166 50	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	47 60	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	61 60	— —

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Wicek i Wacek

komedja w 4. aktach Zygmunta Przybylskiego.

OSOBY:

Jan Żymalski	Hierowski
Jadwiga, jego żona	Cichocka
Helena } ich dzieci	Wisłobocka
Edward } ich dzieci	Walewski
Rolnicki } sąsiedzi Żymalskiego	Szobert
Klepacki } sąsiedzi Żymalskiego	Frenkiel
Zabawnicki } sąsiedzi Żymalskiego	Piasecki
Mirski } sąsiedzi Żymalskiego	Senowski
Faust	Ruszkowski
Wiercińska	Weigel
Józia, jej córka	Piasecka
Modrzycka	German
Krysia } jej córki	Wilkus
Niusia } jej córki	Nowicka
Pelsia } jej córki	Malczewska
Wicek } synowie Klepackiego	Kwieciński
Wacek } synowie Klepackiego	Żelazowski
Paulina	Gostyńska
Marysia	Wilkus
Magda	Borodziej
Franka	Trompeteur
Kuba	Starzewski

Goście, służba.

Rzecz dzieje się na wsi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.